

669



Fot. Marek Habdas

BYLIŚMY ZAWSZE ARTYSTAMI UBOGICH

Rozmowa
Z
KRYSTYNĄ
JANDĄ

● **Pani Krystyno, kiedy komuś wszystkim idzie najwyraźniej tak, jak iść powinno, skłonni jesteśmy przypuszczać, że stoi za tym pewien plan. Czy miała pani jakąś generalną wizję własnego życia, jego celów, samej siebie?**

– Nie, nigdy. Powiem pani zresztą, że musiałam kiedyś odpowiedzieć na pytanie bardziej szczegółowe: czy wolałabym być mądra i zła czy dobra i głupia.

● **I jak?**

– Jeżeli – to już chyba dobra i głupia. Tylko problem w tym, że wcale nie jest łatwo być dobrym, jeśli jest się głupcem. Krzywdzi się innych najczęściej z głupoty. Mnie też zdarzało się w dzieciństwie czy wczesnej młodości, że uraziłam kogoś, obraziłam. Do dziś się tego wstydzę.

● **Czego jeszcze?**

– Najczęściej oskarżam się o to, że nie wykorzystalam należycie dnia, tygodnia, jakiegoś okresu w życiu. Ciągłe mam poczucie winy, że nie wypełniłam jakiegoś zadania.

● **Ważnego?**

– Niekoniecznie. Należę do ludzi, którzy sami się unieszczęśliwiają, wymagając od siebie nieustannej aktywności. Wydaje mi się, że mam obowiązek stałe coś popychać do przodu. Zatawiłam kolejną sprawę, wyprodukowałam jakąś rzecz, atmosferę, uczucie. Bez przerwy się spieszę i właściwie nie mam czasu cieszyć się czymkolwiek do końca. Niedawno przyjechała do Polski moja przyjaciółka, której nie widziałam 10 lat i podsumowała, co w tym czasie zdarzyło się w moim życiu. Wyliczyła mi to w pieniądzech, mieszaniach, sukcesach, nagrodach, pozycji. W jej życiu przez te 10 lat nie zmieniło się nic.

● **Jest taka postać w wierszach Mirona Białoszewskiego, ciotka Aniela, która mówi o sobie: „Mnie w miejscu idzie”. Pani na pewno nie ma z nią nic wspólnego...**

– Przy tym wcale nie jest wykalulowane. Motorem wszystkim, co się ze mną dzieje jest mój zawód, który wciąga mnie z taką siłą, że daję z siebie wszystko. Ścisłej – tak było kiedyś. Teraz chłodniej oceniam propozycje i ludzi, angażuję się na miarę sytuacji. Jeśli widzę, że nie warto, ratuję się sama. Resztę odpuszczam.

● **Prze staje pani walczyć z reżyserem o lepszą, pani zdaniem, wizję jego filmu?**

– Zdałam sobie sprawę, że to jest rodzaj gwałtu na ludziach. Chociaż wiem już dzisiaj, że każdy nieudany dzień zdjęciowy, każda awantura w obronie jakiegoś pomysłu, każda nieprzespana noc przynoszą zawodowy profit. Pod warunkiem że ma się szansę sprawdzenia swoich przemyśleń. Wielu moich kolegów nie ma tej możliwości, bo nie dostają następnych propozycji.

● **Czy nigdy nie czuła pani lęku, że mogłoby to spotkać również panią?**

– Jakoś nie umiem się bać. W najtrudniejszych momentach, kiedy wielu ludzi usiadłoby i powiedziało: to już koniec – jestem zmobilizowana.

● **Duch walki?**

– Nie wiem. Bo tak w ogóle to lubię żyć dość wygodnie. Drobne kłopoty typu popsuty samochód sprawiają, że tzy leczą mi strumieniem. Ale kiedy chodzi o coś poważnego, poczucie bezradności znika. Do pewnej granicy można sobie pozwolić na żarty, w sprawach serio trzeba się brać do roboty.

● **Uważa się na ogół, że z umiejętności aktorskimi łączy się posiadanie pewnych przewag. Dysponuje pani narzędziami, których pozbawiony jest nie-aktor.**

– W ogóle nie jestem aktorką poza sceną.

● **Widziałam panią w pewnej charakterystycznej sytuacji: w dniu urodzin grała pani na scenie w „Shirley Valentine”. Jest to sztuka jednoosobowa, a więc wymaga ogromnego wysiłku. Po przedstawieniu dziewczyny z personelu pomocniczego urządziły na pani cześć fetę z tortem i szampanem. Sympatyczną, zabawną, ale przecież nie-aktor rozplakałby się ze zmęczenia i rozpacz, że nie może jechać zaraz do domu. Pani była czarująco uśmiechnięta.**

– Wie pani, bardzo szanuję ludzi. Zebym nie wiadomo jak źle się czuła i zarzyła tylko

o tym, żeby położyć się do łóżka, nie mogłabym nawet przez sekundę dać odczuć tym wspaniałym dziewczynom, że taki bal po spektaklu może być dla mnie znaczący. Zrobity to z serca i umiem to ocenić.

● **Czy nie ma w tym także obawy, że nie odpowiadając na przejawy życzliwości może pani ściągnąć na siebie niechęć?**

– Na pewno. Był taki okres, że bałam się otworzyć list, jeśli nazwisko nadawcy nic mi nie mówiło. Pisano do mnie nie tylko z wyrazami uznania, ale także po to, by mnie możliwie najboleśniej dotknąć. Informowano mnie, że jestem brzydka, że nie powinnam być aktorką itp.

● **Może pewne pani filmy sprawiły widzom zawód? Przecież niektórych pani sama nie lubi oglądać.**

– To prawda. I powiem pani, że nie lubiałam czytać tych listów także dlatego, bo się z nimi częściowo zgadzałam.

● **Tu mnie pani zastrzeżila.**

– Ale niektóre były naprawdę okropne, pisali je chyba psychopaci.

● **Pozwoliła mi pani przeczytać listy z późniejszego okresu, kiedy po wielu bezspornych sukcesach już panią zaakceptowano. Sądząc z adnotacji, nie na wszystkie pani odpisuje, lecz zawsze – na rzeczowe, z jakąś myślą, apostropheniem. I jeszcze na listy od osób głęboko nieszczęśliwych (najczęściej dziewczyn). Chyba czasami nie przewidując, co ściga pani sobie na głowę. Te nadrażliwe, psychicznie słabe dziewczyny potrafią potem pisać co drugi dzień, twarzą żądając odpowiedzi.**

– Wdaję się w różne dziwne sprawy, bo mam w sobie pewien rodzaj naiwności. I lubię ludzi.

● **Pewną sławą cieszą się towarzyskie wieczory u pani, w gronie wyłącznie kobiecym.**

Zamieszczona tu rozmowa odbyła się latem. Stanowi ostatni rozdział przygotowywanej do druku książki „Linia życia”, w której Krystyna Janda opowiada o sobie Bożenie Janickiej.

– Od czasu do czasu funduję sobie taki prezent, podobnie jak inne kobiety kupują sobie buty czy sukienkę. Spotykam się z moimi przyjaciółkami, znajomymi, z koleżankami ze Szkoły Teatralnej. Zresztą większość koleżanek z mojego roku wykruszyła się, została tylko, by tak rzec, ścisła egzekutywa. Dużych spotkań na gruncie oficjalnym nie znoszę.

● **Przeczytałam kiedyś wywiad z Friedrichem Dürrenmattem, w którym go zapytano: „Jak usprawiedliwia pan własne bogactwo?”**

– I co na to Dürrenmatt?
● **„Wcale nie usprawiedliwiam”.**
– Odpowiedziałabym podobnie.

● **Do pytania miało dalszy ciąg: „Czy pan wie, ile kosztuje funt masła?” Dürrenmatt nie wiedział. Myślę, że pan wie doskonale.**

– Wiem, ale to nie likwiduje problemu. Któregoś dnia powiedziałam do męża: „Edward, słyszałam w telewizji, że co trzecie dziecko na świecie jest głodne. A on na to: „Krysiu, przestań”. Zdałam sobie sprawę, że to jest odzywka idiotki, naiwnej pensjonarki.

● **Potem pan Edward pewnie dodał: Przecież ich nie nakarmisz, a że jesteście wrażliwa, wiem...”**

– Nie, powiedział: „Aktorzy to są jednak kabotyni”. Bo rzeczywiście w tej mojej odzywce było coś kabotyńskiego.

● **Ma pani własne dzieci (16-letnią córkę i dwóch małych synków); jak i do czego pani je wychowuje?**

– Kiedy ma się dziecko, urodziło się je, ono już jest na świecie – no, prosto, na to nie ma mądrych. Przegrywają mądre teorie, trafne analizy, słuszne postanowienia. W obliczu tej miłości rozum milknie, logika musi się wyłączyć. Dość przerażające, ale tak to wygląda. Przekazuje się oczywiście jakiś wzór, ale najczęściej nieświadomie.

● **Jak wyobraża sobie pani siebie, świat, Polskę za dziesięć lat? Zacznie się**

trzęcie tysiąclecie. Sądzi pani, że będzie – jakie?

– Lepsze; tak przynajmniej sędzę w swojej naiwności. Jeśli nie stanie się coś nieprzewidzianego, po przeróżnych zawirowaniach i zakrętach będzie lepiej.

● **Gdyby druga faza pani życia miała być bardziej rodzinna, czy czułaby się pani przegrana?**

– Właściwie zrobiłam wszystko, żeby uniemożliwić sobie swobodną pracę: wyprowadziłam się z Warszawy, mam duży dom, dzieci. Jeśli mimo wszystko uda mi się dalej intensywnie pracować – to fantastycznie, jeśli nie – mam alibi. Sama chciałam. A poza tym mój stosunek do zawodu jednak się zmienia. Już nie traktuję tego tak bardzo serio, jak 15 lat temu. Dzisiaj zawód wydaje mi się chwilami miłym żartem. Jechać do teatru, spotkać się z koleżankami i z publicznością – to jest przyjemność, a nie najważniejsza sprawa w życiu.

● **Teatr i film, sztuka w ogóle również dla publiczności stają się mniej ważne, niż kiedyś.**

– To prawda. Któregoś dnia, gotując obiad, zastanawiałam się nad tym, jaką drogą trzeba teraz iść żeby widzów nie zawieść. Jakie role należałoby zagrać, jaki rys tej nowej Polski wydobyc, jakie nowe impulsy ludziom przekazać? I nie bardzo wiem. Teraz na szczęście będę robiła film niemiecki, a więc zniknę na jakiś czas z pola widzenia. Ale z czym mam wrócić jesienią? Co pokazać? Żadna propozycja z teatru ani żaden z przeczytanych scenariuszy nie otwierają nowej perspektywy.

● **Będzie pani grała w nowym filmie Waldemara Krzystka („W zawieszaniu”, „Ostatni prom”).**

– Tak, ciekawa rola, taka wariacka-niewariatka. Żeby ją zagrać, będę musiała poob-

– Chyba może, lecz w inny sposób. Meryl Streep swoją prywatną osobę kryje w cieniu. Istnieje tylko jako świetna aktorka, a więc, w pewnym sensie, bardzo sprawny mechanizm. Inaczej postępuje np. Jane Fonda, aktorka nie tak dobra, która jednak od początku umiała zainteresować sobą również jako człowiekiem. Miała wyraziste poglądy, których nie ukrywała, przemawiając niejako w imieniu podobnie myślącej mniejszości. Nie tylko doskonała warsztat zawodowy, lecz żyła razem ze swoim społeczeństwem.

Też żyłam kiedyś w ten sposób, a teraz zaczynam się jakby wycofywać. Nie mogę ciągle odpowiadać na pytanie o aborcję, dostaję hysterii, kiedy słyszę je po raz któryś. Bo gdybym powiedziała, co naprawdę myślę... Podobnie jak wielu ludzi, na nieborność tego co się wokół nas dzieje reaguję rodzajem ucieczki. Ale nagle zaczęłam się tego bać.

Tylko – jakim teraz trzeba być człowiekiem? Jaki *image* stworzyć – artystyczny, osobisty – żeby ludziom być potrzebną? Kto napisze te scenariusze? Gdzie jest ten teatralny repertuar? I zrozumiałam, że nie wiem, co mogę jeszcze zagrać. Mówią mi: Marie Stuart. Ale czy ktoś to teraz obejrzy?

● **A powinien – kto?**

– To właśnie jest pytanie. Biedny już nie przychodzi do teatru, świeżo wzbogacony – jeszcze. Oczywiście zawsze będzie na widowni grupa studentów, którzy wyprosilili wejściówki, ale powinniśmy zacząć zdobywać innego widza. Coraz liczniejsze stają się środowisko ludzi z pieniędzmi, którym trzeba mówić, że są niezwykli a ich pieniądze wspaniałe, bo inaczej odwrócić się do nas tyłem. Tylko że ja nie mam ochoty dla nich grać! Byliśmy zawsze artystami ubogich, a nie bogatych. Sama bym nie sformułowała tego tak precyzyjnie, uświadomił mi to Ernest Bryll.

On też – i zapewne nie tylko on – pyta siebie, co robić. Ernest mówi tak: Zawsze wiedziałam, jak pisać dla ludzi, bo byłam w takiej samej sytuacji jak oni. Nie mogę pisać dla kogoś, kto mnie wynajmie, bo nie rozumiem jego świata, jego problemy i zainteresowania nie są moimi. Nie wiem jakim językiem miałbym im opowiadać o Polsce i czy oni chcieliby tego słuchać. Jestem z tą grupą, która została gdzieś z tyłu.

Czuję podobnie. Warstwa, która ma nas kupić to nie są ci ludzie, z którymi chciałabym się zaprzyjaźnić.

● **Gdyby artyści zostali z nami, byłibyśmy jedynym krajem na świecie, w którym parias mieliby własnych artystów, i to najlepszych... Ale obawiam się, że prędzej czy później artyści nas zostawią. Taka będzie naturalna kolej rzeczy.**

– Czy nie istnieje jakiś kanon podstawowych wartości, które mogą połączyć wszystkich?

● **I które artyści wepchną do gardła nowobogackim?**

– Nie! Które poruszają biednego i bogatego, inteligentnego i mniej, zmuszają każdego, żeby się rozplakał albo roześmiał. Tylko jak to zrobić? Czy wychowywać tych gorszych, czy zostać z lepszymi?

● **Pani Krystyno, to są znaki wczorajszego. Problem w tym, że właśnie – zresztą nie po raz pierwszy – zamieniają się miejscami.**

– Ale może w gruncie rzeczy wszystko idzie w dobrym kierunku? Zbliżamy się w istocie do tego widza średniego, którego zawsze szanowaliśmy i chcieliśmy go pozyskać?

● **I co, uwierzą państwo, że właściciel sklepu przy mojej ulicy, który śmieje się głośno ze starszek-klientek ledwie zamkną się za nimi drzwi jest ucieleśnieniem utopijnego marzenia artystów – z czcigodnym, mickiewiczowskim rodowodem – o wrażliwym, dobrym choć prostym człowieku?**

– Nie wiem. Nie wiem, jak się w tym odnależć.

Rozmawiała
BOŻENA
JANICKA